

Najwyżej położona antena w Europie

Kraj starych baśni i rycerskich legend

Cauteret, mała miejscina francuska, położona u podnóża wysokich pirenejskich szczytów, ożywiła się w tych dniach napływem techników, inżynierów, którzy budować mają u stóp najwyższego szczytu Cardinque, wysokiego 2.535 m., nową krótkofalową stację nadawczą.

PIĘKNO I GROZA

Miejsce, wybrane na budowę stacji, jest jednym z najbardziej romantycznych. Krajobraz surowy, porwany swym skamieniałym pięknem. Od położonych w pobliżu Cauteret zakładów azotowych prowadzi w góry kolejka linowa, która z trudem gnie się na niedostępne szczyty górskie. Od ostatniej stacji kolejki linowej nie ma żadnych połączeń z głuchymi uroczyskami górskimi. Zimą dostać się tam można jedynie na nartach. Nie jest to jednak bezpieczne. Lawiny pogrzebały już nie jednego śmiatka, który zapuścił się na te bezdroża. Linie telefoniczne - telegraficzne są przez większą część roku pozrywane przez lawiny lub zasypane masami śniegu.

Na tym nieogospodnionym szlaku górskim urządzono na Marcadeua stację ratunkową dla turystów i narciarzy. Wkrótce stacja ta zaopatrzona będzie w nowoczesną aparaturę radiową, która pozwoli nie tylko na komunikowanie się z licznymi w lecie i zimie grupami wycieczkowiczów i schroniskami górskimi, ale oddać może nieocenione usługi w akcji ratowniczej, tu szczególnie częstej i koniecznej. Założenie krótkofalowej stacji nadawczej w tej trudno dostępnej okolicy natrafiało na liczne trudności. Prądy magnetyczne ziemi działające w tym punkcie z dużą siłą często podczas podjętych prób udermniały transmisję wiadomości. To zdecydowało o przeniesieniu anteny na sam szczyt góry Cardinque, u podnóża której na poziomie o 600 metrów niższym założono fundamenty pod budowę stacji nadawczej - odbiorczej. Antena, zbudowana na szczycie, o wysokości 2.535 metrów, będzie najwyżej położoną anteną w Europie.

Obsługiwać ona będzie całą okolicę górnych Pirenejów z miasteczkiem Cauteret.

WŁÓCZKOWE ROBÓTKI MĘŻCZYZN

Góry Pirenejskie są jednym z tych nielicznych zakątków w Europie, żyjących pierwotnym życiem, przechowujących z pietyzmem odwieczne tradycje, początkiem sięgające w zamierzchłe dzieje. Tędy, dzikimi, niedostępnymi uroczyskami górskimi, przeciągały przed tysiącami lat zastępy wojowników saracenskich, dążących na podbój słonecznych równin południowo - zachodniej Francji.

Po nich to zachował się do dziś strój kobiet górskich w Pirenejach, przypominający strój

wschodniej bajadery. Po Saracenach głównie przetrwał do dziś zwyczaj, że w kraju górskim kobieta spełnia wszystkie roboty domowe i rolne, podczas gdy mężczyźni zajmują się paszeniem owiec i kóz i robotkami włóczkowymi. Tu też zachowały się prastare podania, baśnie i legendy rycerskie, w których słoneczny polot fantazji wschodu miesza się z surowością charakteru mieszkających Pirenejów, będącego odbiciem surowości przyrody, w której otoczeniu żyją od wieków.

Lud ten wykazuje wiele cech wspólnych z sąsiednim Arago-

nem, jest on bardziej hiszpańskim niż francuskim.

Dziś ten zakątek rozbrzmiewał często echem wystrzałów band przemysłowych. Dziś wiatr przynosi tu echa krwawych walk, toczących się po drugiej stronie granicy. W eterze krzyżują się fale dwóch wrogich sobie prądów, z których jedna wieści zwycięstwo Hiszpanii narodowej, druga zapowiada tryumf rządu walencckiego. Niezadługo do chat górskich docierać zacznie głos Francji, za pośrednictwem krótkofalowej stacji na szczycie Cardinque z górnych Pirenejach.



Siostry chińskiego Czerwonego Krzyża udające się na front

Truciciele dusz dziecięcych

Dzieci bez chrztu. — Szkoły bez Boga

Prasa angielska opublikowała nie dawno szereg artykułów, zawierających wstrząsające wieści o propagandzie ateizmu wśród dzieci. Francis Woodcock zamieścił sensacyjny artykuł na ten temat w „Saturday Review” p. t. „Diabelskie ogródki dziecięce” (The Devil's Kindergarten).

Okazuje się, że w Anglii, Belgii i we Francji znajduje się cały szereg szkół, utrzymywanych przez organizacje komunistyczne, w których wpaja się w umysły dziecięce poglądy ateistyczne. Londyński „Times” zamieszcza straszliwe fakty zatrucia dusz dziecięcych jadem ateizmu.

Francuscy komuniści starają się na wszelki sposób zjednać dzieci dla ateizmu. Jeden z nich tow. Petche opowiada: „Wprowadzić musimy zwyczaj udzielania „czerwonego chrztu”. Ponieważ w naszych rodzinach często znajduje się jakiś starzec lub kobieta, którzy pytają, czemu jeszcze dotąd nie ochrzciłem naszych dzieci i ponieważ zdajemy sobie sprawę, że jest to przesąd, z którego nie łatwo będzie się otrząsnąć, więc postanowiliśmy urządzać podobną cere-

monię, coś w rodzaju chrztu, tylko na modłę komunistyczną”.

Jeden z przywódców ateistów francuskich, Galperine, żyd, z pochodzenia, rozwija intensywną propagandę bezbożnictwa wśród dzieci. W t. zw. „Instytucie Antyreligijnym” wygłosił na konferencję, w której powiedział: „Przyszłość należy do tego, kto ma za sobą młodzież, a szczególnie dzieci. Próbowaliśmy stworzyć organizację dzieci ateistów. Mamy już kilka takich organizacji. Ale cała

Leon Frobenius w Warszawie

Do Warszawy przybył znakomity niemiecki badacz kultur afrykańskich, wielki etnolog i historyk kultury Leon Frobenius, profesor honorowy Uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem i dyrektor tamtejszego Muzeum Etnologicznego.

Na zaproszenie towarzystwa polsko - niemieckiego wygłosi uczone niemiecki w dniach najbliższych towarzystwa (ul. Trębicka 4) odczyt p. t. „Sztuka Europy i Afryki w epoce lodowej”.

praca rozbija się o brak odpowiednich wychowawców”.

W tej propagandzie zatrważającej dusze dzieci, ateści wysuwają na pierwszy plan potrzebę tworzenia specjalnych szkół, z których było by wymazane imię Boga. W Sowiecie kursuje wśród mas specjalny „Podręcznik dla propagandy antyreligijnej”, w którym czytamy: „Wychowanie antyreligijne dziecka powinno się zacząć jak najwcześniej. Winniśmy doprowadzić dziecko odpowiednio do światopoglądu ateistycznego. W ogródkach dziecięcych, w środowiskach, które je otacza, dziecko już od zarania życia powinno mieć usuniętą z wyobraźni i myśli wszelką ideę Boga i nie powinno na żadną pomoc Boską liczyć...”

Są to sprawy potworne — ale niestety akcja tego rodzaju rozwija się ostatnio zwłaszcza we Francji.

Na terenie Polski posiadamy również już szereg szkół, w których nie ma zupełnie wykładów religii. Są to szkoły utrzymywane przez organizacje socjalistyczne. M. in. mamy taką szkołę w Warszawie na Żoliborzu.

Pani moda ma głos

„Wiosenne porządki”

Modna sylwetka — najtańszym kosztem

Zanim przystąpimy do zakupów wiosennych — zróbmy najpierw „wiosenne porządki” w naszej garderobie; elegancka i praktyczna pani powinna przeprowadzić taki „bilans” swoich sukien, płaszczy, kostiumów i kapeluszy przynajmniej 2 razy do roku: wiosną i jesienią, t. j. w tych okresach, kiedy moda przynosi największe zmiany. Uważne przejście naszej garderoby pozwoli zorientować się, co nowego trzeba kupić koniecznie — i co zrobić można z rzeczy starych, by wyglądały jeszcze świeżo i modnie. Unikniemy w ten sposób niepotrzebnych wydatków i zużyciu jemy przez przeróbki te suknie, które

chciałyśmy już odrzucić jako „stare szmaty”.

Futro zimowe najlepiej od razu do kuśnierza na przechowanie — zacząć wyperować przetarcia i uprać podszewkę, jeśli jest jasna i wygląda nieświeżo: takich drobnych naprawek niepodobna wykonać „domowym sposobem”, gdyż kuśnierska robota jest niezastąpiona — przechowywanie futer w domu w różnych naftalinach i antymolowych workach sprawia tyle kłopotu i tak dalece „barykaduje” szafy, że doprawdy lepiej zaryzykować kilkudziesięciu wydatków na przechowanie i mieć jesienią futro odświeżone jak należy.

KOSTIUM

Pozbyliśmy się futra — pora włożyć kostium wiosenny... ach, wiem, że najprzyjemniej jest sprawić sobie nowy, ale jeżeli nie mamy za wiele pieniędzy, — lepiej sprawić nowy płaszcz wiosenno-letni, z przypiną ciepłą podszewką (bez kostiumu od biedy można się obejść, ale bez płaszcza w naszym klimacie doprawdy trudno; nawet w lipcu wieczory są chłodne i trzeba na sukienkę coś narzucić). Jeżeli pani posiada zeszluzowany kostium wiosenny — niech go nie sprzedaje za 5 zł. handlarzowi, lecz zastanowi się, czy przez odświeżenie nie zyska dobrego jeszcze wyglądu: kostium dobrze odparowany i uprasowany, do „późnej starości” wygląda przyzwoicie, zwłaszcza, jeśli pomyślimy o modnych drobniactwach: nowej bluzeczce, słomkowym

kapelusiku, nowej torebce i rękawiczkach — te rzeczy i tak będą potrzebne. Spódniczki do kostiumów będą modne krótkie, więc jeśli zeszluzowana jest za długa, warto ją skrócić o parę centymetrów — trzeba też lekko wciąć zakieci w pasie, bowiem luźne zakieci zupełnie wyszły z mody.

BLUZKA Z BALOWEJ SUKNI

Jeżeli pani nosiła w karnawale suknię z jasnego crepe satyn, czy przejrzystej żorżety, koronki — i zdecydowała, że sukienka jest zbyt zniszczona, by ją nosić jeszcze przez jeden karnawał — niech przerobi suknię, wybierając lepsze, niezmieczone części — na bluzkę do kostiumu: bluzeczka z białego crepe satyn czy różowej koronki przy ciemnym kostiumie wygląda prześlicznie. Po co „marynować” w szafie suknię, której się już nosić nie będzie?

Pamiętajmy, że zmiana barwy „kompletu” noszonego do kostiumu bluzki, kapelusza, szalka i rękawiczek — nadaje mu zupełnie nowy charakter. Jeżeli nosiliśmy np. do kostiumu brązowego bluzkę zieloną i kapelusz z zielonej słomki w r. ubiegłym — postarajmy się teraz o bluzkę lub cienki sweterek w modnym odcieniu błodo - niebieskim — do tego kapelusza ze słomki brązowej, przybrany błękitną wstążką gros grain: całość nie będzie w niczym przypominać stroju zeszluzowanego...

KAPELUSZ

A kapelusz? Hm, też niekoniecznie musi być nowy. Jeżeli mamy zeszluzowany toczek czy canotier z czarnej słomki o „neutralnym” zawsze modnym fasonie — wystarczy oddać go modystce do odlakierowania (taka operacja kosztuje 2-4 zł.) i dać świeżą kolorową wstążkę lub modny kwiat; możemy wtedy śmiało konkurować z najnowszymi modelami kapeluszy wiosennych na rok 1938. Kwiaty najmodniejsze, to róże, fiołki, gardenie, kamelie i drobne kwiatki polne — kolory kwiatów przeważają białe i błękitne — w różach żółte, różowe i ponsowe. Królować będą w tym sezonie przede wszystkim róże — nieodżowne wprost do czarnych kapelusików i sukien wieczorowych. Na wieczór przy czerni najładniej wyglądają róże różowe — w dzień żółte i kremowe. A więc — trochę pomysłowości i dobrego gustu — a można być ubraną według ostatniego krzyku wiosennej mody — tanim kosztem...

ALINETTE

Transoceaniczny sterowiec

W Nowym Jorku powstała firma „Interocean Dineable Corporation”, która w ciągu najbliższych trzech miesięcy przystąpi do budowy sterowca opartego o całkowicie nowe rozwiązania techniczne.

Przez środek tego sterowca bieć będzie kanał, w którym umieszczone zostaną 4 motory jeden za drugim. Śmigła motorów wytwarzać mają prężność w kanale, co zostanie wyzyskane dla napędu sterowca. System sterowania, oparty również na nowych zasadach, pozwoli na ogromne zwiększenie zwrotności sterowca. Korpus jego wykonany będzie z aluminium i wypełniony helem.

Model demonstracyjny był w Waszyngtonie. Nowo utworzone towarzystwo zabiega o zezwolenie na rozpisanie pożyczki w wysokości 16.250.000 dolarów.

Urania

Ukazał się nowy numer „Uranii”, czasopisma Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Astronomii, Lwów, ul. Długa 8, i przynosi szereg ciekawych artykułów: Dr. J. Gadowski opisuje budowę pierwszego wysokogórskiego Obserwatorium Astronomicznego w Polsce, w Czarnohorze, zaś dr. J. Mergentaler podaje wyniki badań Obłoków Magellana. Następnie, jako nowość, znajdujemy nowy dział: „Astronomia w szkole średniej”, który zawiera artykuł prof. A. Stachy'ego p. t.: „Pomoc do nauki astronomii w liceum”. Dział ten stanowi wydatną pomoc w pracy pedagogicznej przy nauczaniu astronomii. Kronika naukowa i kalendarz astronomiczny uzupełniają treściwy numer.

Idziesz z prądem czasu, czytaj ABC



— Więc żona pana nie ma apetytu?

— Nie, nie smakują jej nawet te potrawy, których Pan doktor zabronił.

JACEK BRZEZINA

42)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Beduin sunął już skulony nad ziemią w stronę wielbłądów. Stanley podążył za nim. Nie było czasu do stracenia. Jeszcze parę sekund i znaleźli się wreszcie przy kłęzących spokojnie na piasku zwierzętach. Dwa z nich były osiodłane. Wskoczyli na nie i po chwili pędzili już galopem na północ.

Obóz, wahabici, „fort Margaret”, tajemniczy Anglik — wszystko zostało w tyle. Z przodu rozpościerała się ukryta w mrokach nocy pustynia.

Świt zastał ich wśród piasków. Długim, kołyszącym się galopem sunęły piękne wahabickie heddziny, popędzane nieustannie „yalla” beduina. Pogoń była może o dwa kilometry za nimi. Zbliżyła się nieco przez noc, lecz niebezpieczeństwo nie było jeszcze straszne. Wielbłądy uciekinierów górowały lekkością i szybkością chodu nad dosiadanymi przez ścigających.

Zostały wybrane, przygotowane do drogi, zaopatrzone w worki z wodą i karabiny... Ktoś to musiał wszystko zrobić, licząc się z tym, że beduin uwalni się sam z więzów i pomoże Stanleyowi w ucieczce. Ktoś?...

Do kompletu trawiących Stanleya zagadek przybyła jeszcze jedna.

— Yalllaaaa... yalllaaaa... — zachrypnięty głos beduina nie dawał wytchnienia wierzchowcom. Płaskie stopy ledwie dotykały piasku, długie szyje, wyciągnięte do przodu, chwilały się śmiejąc we wszystkie strony, ślina przyskała jeźdźcom w oczy,

Zaświstały pierwsze kulki. Cel był więcej niż nieuchwytny, lecz pech wśszędzie znajduje sobie drogę.

Wielbłąd beduina zachrapał nagle, potknął się raz i drugi i padł, mało nie przygniatłając jeźdźcę.

Stanley ledwie zdołał powstrzymać swojego wierzchowca. Beduin pniąc się z wściekłości i wyrażając w stronę waha-bitów pięścią wdrapał się zgręcznie na niego. Biedne zwierzę, obciążone podwójnym ciężarem i popędzane z podwójną energią, ruszyło w dalszą drogę.

Pogoń tymczasem zbliżyła się znacznie. Może kilometr dzielił piętnastu dosiadanycy najszybsze w szczepie heddziny waha-bitów od ścigających przez nich ludzi. Fatalny strzał zwiększył możliwość złapania ich o sto procent.

Stanley poczynął wierzyć, że jednak sądzono mu jest zginąć z rąk waha-bitów. Dwa razy wystrzelił się już z nich, lecz teraz nadzieja na ratunek malała im bardziej malała odległość, dzieląca go od pogoń.

Wielbłąd szedł równo, lecz wolniej niż przedtem. Szanse malały!

Pustynia poczęła przechodzić w lekko sfalowany step. Ratunku na niej jednak nie można się było spodziewać.

I nagle, gdzieś z boku, z zupełnie innej strony niż waha-bicka pogoń huknął strzał. Stanley ujrzał w dali, na pagórku, jakichś ludzi, wymachujących rękoma.

Skierował w tamtą stronę wielbłąda.

Kulki coraz przeraźliwiej świergotały nad głową. Waha-bici deptali im już prawie po piętach. Ludzie na pagórku byli coraz bliżej.

„Tratatata... tratatata...”. Zarechotał karabin maszynowy. Pościg skręcił się i zmieszał w bezładną kupę, z której wyprysnęli na wszystkie strony jeźdźcy, uciekając przed siebie gdzie popadło, byle dalej od śmiertelności kuli.

Stanley zsunął się bezwładnie z wielbłąda przed przybyłymi mu na ratunek ludźmi. Mgła jakaś zakrywała mu oczy i dobra chwila upłynęła, nim rozróżnił ich twarze.

— Emir Ahmed... Gibson... Doktor McBaad... jeszcze jakiś nieznany mu Europejczyk i... Margaret Landon!

Zamknął na chwilę oczy i znów je otworzył. Zastanawiał

się, czy tak, jak w „forcie Margaret” nie widzi pięknej Amerykanki tylko swoją wyobraźnię... Nie! Stała przed nim, uśmiechając się.

— How do you do! W dziwnych momentach spotykamy się, nieprawdaz?...

Śmiała się z niego, a z nią razem rechotali i wszyscy inni.

Stanley podniósł do czoła rękę, by otrzeć spływający pot i spostrzegł, że spod postrzępionego rękawa sączą się wielkie, czerwone krople.

— Dostali mnie! — pomyślał nieomal z radością i nagle dopiero teraz jak gdyby własnie z powodu widoku krwi poczuł piekący ból powyżej łokcia. Zrobiło mu się niedobrze. Jakieś gwiazdy zamigotały mu przed oczyma. Resztkami świadomości udrzał jeszcze, jak trzech ludzi dźwigało jego towarzysza, beduina, również widocznego rannego. Jeszcze raz dojrzał uśmiechniętą twarz Margaret Landon.

— How do you do! — zdołał jeszcze wyszeptać i zwałił się na gorący piasek.

ROZDZIAŁ XV

MICHAŁ KŁOPOT

Michał Kłopot wyskoczył parszkając z pełnej mydlin drewnianej balii (kuweickiej wanny) i począł się systematycznie wycierać grubym ręcznikiem. Z zadowoleniem przęgał swoje muskularne ciało, rozkoszując się jego świeżością. Przez pięć dni mył się tylko piaskiem, naśladowując pobożnych beduinów i choć w czasie swojej długoletniej służby na różnych kontynentach świata nie jeden raz czy z powodu braku wody, czy czasu musiał się obywać bez mycia, jednak zawsze sprawiło mu to wybitną przykrość. Wprawdzie jeszcze za młodych lat u swoich rodziców na Mazurach gnoju w rękawiczkach nie rozrzucał, jednak już takie jakieś dziwne upodobanie do czystości i świeżości ciała miał w sobie od urodzenia.

(D c n.)